Nr. 4. Kraków, Wtorek 6 Stycznia 1891. Roczni[illegible]

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i **Główna trafika** w Rynku. — C. k. krakowskie konces. biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handel **B. Szmidowicza** w Sukiennicach. — Handel J. Bajera przy ul. Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Ogłoszenia** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **We Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika, 11. — W **Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza. — W **Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara. — W **Przemyślu** B. Doskoski i Spółka. — W **Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3, rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W miejscu: rocznie **20** złr., półrocznie **10** złr., kwartalnie **5** złr., miesięcznie **1** złr. **80** centów.

z odnoszeniem do domu: rocznie **22** złr. **40** ct., półrocznie **11** złr. **20** ct., kwartalnie **5** złr. **60** ct., miesięcznie **2** złr.

w państwie austryackiem z przesyłką pocztową: rocznie **24** złr., półrocznie **12** złr., kwartalnie **6** złr., miesięcznie **2** złr.

w cesarstwie niemieckiem: rocznie **28** złr., półrocznie **14** złr., kwartalnie **7** złr., miesięcznie **2** złr. **50** ct.

w innych krajach europejskich: rocznie **32** złr., półrocznie **16** złr., kwartalnie **8** złr., miesięcznie **3** złr.

Prenumeratę zamiejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* wszystkie urzędy pocztowe. **Prenumeratę miejscową** przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* (ulica św. Jana nr. 13) agencye: Handel Szmidowicza w Sukiennicach l. 31, — Główna trafika (M. Horowitz) w Rynku róg ulicy św. Jana, — Handel J. Bajera w ulicy Grodzkiej, — Handel Ringera w ulicy Grodzkiej, — Agencya Ignacego Herza, koncesyonowane krakowskie Biuro dzienników i ogłoszeń, plac Maryacki Nr. 9, Magazyn nowości F. A. Grigara w Rynku głównym linia A—B, — Handel H. Kretschmera w Rynku głównym.

We Lwowie przyjmuje przedpłatę Biuro dzienników przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Na podstawie umowy zawartej z redakcyą warszawskiego *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego*, zawiadamiamy szanownych Prenumeratorów naszych, iż nabywać mogą to pismo, wychodzące raz na tydzień, po cenie zniżonej.

Prenumeratowie *Nowej Reformy* mogą otrzymywać od 1 stycznia 1890 r. warszawski tygodnik illustrowany *Echo muzyczne, teatralne i artystyczne*, wraz z dwutygodniowym dodatkiem nut, po następującej cenie:

W Krakowie: miesięcznie **62** ct., kwartalnie **1** złr. **86** ct,

Na prowincyi: miesięcznie **92** ct., kwartalnie **2** złr. **76** ct.

***Kraków**, 5 stycznia.*

Co to znaczy pokrewieństwo ducha! Jednego i tego samego dnia oba organa wstecznictwa galicyjskiego, *Czas* i *Przegląd*, natchnęła jedna myśl — wytłomaczenia zagadki, jakiej dopatrywano się w tem, że *Narodna Czasopyś* stanęła okoniem wobec niektórych postulatów Romańczuka, postawionych na zgromadzeniu „Narodnej Rady“. Dzienniki nie obdarzone taką siłą przeczucia, co *Czas* i *Przegląd*, sądziły nie bez słuszności, że pomiędzy narodowcami ruskimi a rządem przyszło do nieporozumień, — skoro bowiem narodowcy od samego początku z żądaniami swemi zwracali się do rządu, rozmyślnie omijając reprezentantów ludności polskiej, sądzono zatem powszechnie, że ugoda ruska toczy się między Rusinami a pełnomocnikiem rządu. Strony interesowane nie siliły się nawet na zaprzeczenie tej „publicznej tajemnicy“ — jakkolwiek jej treści, z powodów łatwo zrozumiałych, nie zatwierdzały.

Dopiero teraz, gdy Romańczuk na zgromadzeniu „Narodnej Rady“ posunął się w postulatach swych dalej, niż się spodziewano, i to widocznie bez porozumienia się z temi sferami, u których czerpał informacye poprzednio, nim ze swym programem wystąpił w Sejmie, — dopiero teraz uznano za stosowne w organach „zaufanych“ uchylić zgrabnie podejrzenie, jakoby pomiędzy namiestnictwem a narodowcami układano jakieś pakta ugodowe. Wyrazem tych usiłowań są rozumowania *Czasu* i *Przeglądu*, na jednakich oparte sądach, a mające przekonać opinię publiczną, że między rządem a narodowcami ruskimi „nic nie było“.

„Jeżeli rząd zawarł ugodę, rozumuje organ *Laenderbanku*, to poseł Romańczuk byłby stał mocno na jej gruncie i w Narodnej Radzie nie poważyłby ani bawić się w malowanie republikańskich ideałów, ani też w występowanie przeciw kuryi rzymskiej i książętom kościoła. Albo też poseł Romańczuk miał wszelką swobodę układania postulatów, a w takim razie nie było żadnej ugody między nim a rządem.“

Widocznem jest z tego, że „sferom miarodajnym“ nie podobały się przedewszystkiem dwa postulaty Romańczuka: co do Jezuitów i prawa powszechnego głosowania, w którem dopatrzono się „ideałów republikańskich,“ nie ponętnych dla konstytucyjnego rządu Austryi.

Dochodzi tedy *Przegląd* do wniosku, że „ugody nie było, więc i ona chwiać się nie może, była tylko deklaracya posła Romańczuka, w której on oświadczył w Sejmie, że zrywa z tymi, którzy uważają, iż Rusin a Rosyanin to jedno, i z tego powodu ślą swe aspiracye ku Rosyi, a nadto zapewnił o swych gorących uczuciach do obrządku grecko-katolickiego i do monarchii. Namiestnik Badeni, jako naczelnik kraju i reprezentant rządu, przyjął z uznaniem tę deklaracyę i nacisk położył na to, że prawi i lojalni Rusini powinni starać się o wyeliminowanie ze swego łona tych, którzy nie stoją na gruncie austryackim i katolickim. Oto i wszystko. Była to zatem swobodna, bez żadnych układów, ugód i kontraktów, lojalna i patryotyczna deklaracya prezesa klubu ruskiego, powitana z ogromnem uznaniem i nie dwuznaczną sympatyą w całym kraju.“

Naturalnie, że wobec tego wystąpienie *Narodnej Czasopysi* przeciw Romańczukowi wydać się musi zwyczajnem skarceniem go przez organ półurzędowy za to, że wykroczył po za ramy programu sejmowego.

W taki sam sposób rozumuje *Czas* — kończąc swe wywody zdaniem:

„My w układy rządu z Rusinami wbrew i po za plecami Polaków nigdyśmy nie wierzyli, myśmy przed niemi nie zdradzali obawy, bo nie widzimy sposobu, jakby się owe koncesye na rzecz Rusinów wbrew większości polskiej mogły urzeczywistnić.“

Wszystko to pięknie — tylko wniosek obu „zaufanych“ organów opinii „miarodajnej“ oparto na tym fałszywym sądzie, jakoby ktoś przypuszczał, że między rządem a narodowcami stanął prawomocny układ, obowiązujący obie strony. Fakt taki nie dałby się ukryć pod korcem i musiałby stać się jawnym. Wierzymy też, że układu w tej formie nie zawarto, ale nie wynika z tego, że między namiestnictwem lwowskiem a narodowcami ruskimi nie toczyły się żadne układy, że nie zgodzono się nawet na pewne punkta przedugodne, któreby wytyczały postępowanie obu stronom.

Romańczuk postulatami swemi, wygłoszonemi na posiedzeniu *Nar. Rady*, najwidoczniej niemiłą sprawił niespodziankę rządowi, który przypuszczał, że odtąd przywódca narodowców liczyć się będzie z jego opinią i życzeniami. *Inde irae.*

Ciekawe też jest przypuszczenie *Przeglądu*, które w rzeczy samej prędzejby wytłomaczyć mogło ostatnią fazę „ugody“ ruskiej, niż poprzednie sofistyczne rozumowanie. Mianowicie pisze *Przegląd*:

„Zapewne za kulisami klubu ruskiego odbywa się między nim, a posłem Antoniewiczem lub hofratem Kowalskim licytacya i ona zmusiła go do tego, że poszedł dalej, niż wolno było pójść prezesowi poważnego, i szanującego siebie, stronnictwa politycznego. Zapewne dla zaskarbienia mas, politycznie niewyrobionych, rzucone zostały hasła o powszechnem głosowaniu; a dla przypodobania się bezwyznaniowej inteligencyi ruskiej zrobiona była wycieczka na Jezuitów, jak znowu dla pozyskania niższego kleru uderzono na prawo patronatu. W ogniu walki zdarza się nieraz, że zapaśnicy idą dalej, niż iść zamierzali“.

Na wszelki sposób to równoczesne wystąpienie *Czasu* i *Przeglądu* z równobrzmiącemi prawie sądami o tak zwanej „ugodzie ruskiej“, jest wskazówką niedwuznaczną, że namiestnictwo lwowskie nie chce, aby sądzono, że rząd się zbytnio wobec narodowców ruskich zaangażował. Równocześnie ma to być ostrzeżeniem dla Romańczuka, że rząd gotów się każdej chwili z akcyi ugodowej wycofać, gdyby narodowcy przy postulatach, na zgromadzeniu „Narodowej Rady“ wygłoszonych, obstawać chcieli.

Rok 1890.

(Ziemie polskie,)

I.

Położenie Polaków pod zaborem pruskim i rosyjskim nie doznało w ubiegłym roku prawie żadnej zmiany. Zasadniczo trwał nad Wartą i Odrą ten sam system germanizacyjny, który od całego szeregu lat urąga najprostszym zasadom słuszności i sprawiedliwości. Niespodziewana dymisya Bismarka wywołała wprawdzie w sferach rządowych pruskich pewien rodzaj wahania i jakkolwiek nowy kanclerz, generał Caprivi, w pierwszej mowie swojej w parlamencie zapowiedział wyraźnie, że dotychczasowy system żadnej nie ulegnie zmianie, to jednak usunięcie żelaznego księcia musiało do pewnego stopnia zaniepokoić biurokracyę pruską. A że przytem młody cesarz, ująwszy ster naczelny polityki w swoje ręce, uwagę swoją w inną skierował stronę i z gorączkowym pośpiechem nad wewnętrznemi reformami pracować zaczął, zdawało się przeto na chwilę, że system bismarkowski, stosowany z taką ścisłością i konsekwencyą względem Polaków, złagodnieje lub przemieni się w politykę, opartą na sprawiedliwszych zasadach. Przypuszczenia te nie były pozbawione pewnej podstawy, ale nie uprawniały na razie Wielkopolan do stawiania różowych horoskopów na przyszłość. Sangwiniczna natura polska nie umiała jednak, tak jak bardzo często przedtem, zachować tyle potrzebnej w podobnych wypadkach równowagi. Zamiast wyczekiwać spokojnie, co nowa era przyniesie, wystąpił *Kuryer Pozn.* z „nowym programem“ bezwzględnej lojalności i harmonijnej pracy z Niemcami, ale pomimo poparcia *Kraju*, opuszczony i strofowany przez całe niemal niezawisłe dziennikarstwo polskie, milcząco przyznał się do winy i zaniechał tak gorliwej zrazu propagandy. Z tem wszystkiem myśl, rzucona przez *Kuryera*, znalazła pewną ilość adeptów pomiędzy małodusznymi i doszło do tego, że w Poznaniu zaczęto podpisywać adres do Koła polskiego w Berlinie, w którym domagano się, aby posłowie nasi za ustawą wojskową w parlamencie głosowali. Nie przyszło wprawdzie do wysłania adresu, ale skutkiem tej agitacyi niefortunnej i niepolitycznej było oświadczenie posła Komierowskiego, złożone w parlamencie przy głosowaniu nad nowelą wojskową w dniu 25 czerwca.

Tymczasem, jak można było snadnie przewidzieć, ani rząd pruski ani dziennikarstwo niemieckie nie dało się przekonać tak łatwo owym wielkopolskim porywom lojalności. Z początku wprawdzie pojawiły się w nieprzyjaznych nawet dla nas dziennikach niemieckich życzliwe artykuły, ale korzystne wrażenie, wywołane lojalnem zachowaniem się Polaków w parlamencie, ustąpiło wnet miejsca dawniejszej polonofobii i te same gazety, co niedawno pisały z uznaniem o działaniu posłów wielkopolskich, po staremu zaczęły na nowo kampanię przeciw Polakom.

Rząd, trzeba mu to przyznać, nie zboczył wcale z obranej przed laty drogi. Cokolwiek mniej może słyszeliśmy i czytali w tym roku o niedorzecznych procesach, wytoczonych w Wielkopolsce z powodu pisowni nazwisk, ale system germanizacyjny żadnej nie uległ zmianie. Uczciwa mowa Windthorsta, wypowiedziana przy rozprawach nad etatem komisyi kolonizacyjnej w d. 11 marca, żadnego nie odniosła skutku, a rozporządzenie ministra Gosslera, ograniczające ad minimum naukę języka polskiego w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu stwierdziło dowodnie, że nowy kanclerz jest tylko wykonawcą planów bismarkowskich.

Dalszym probierzem nowego systemu, do którego nasi domorośli politycy z nad Warty tyle przywiązywali nadziei, była kwestya obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego po śmierci ks. Dindera. Spodziewano się pewnej względności ze strony rządu, łudzono się nadzieją, że jeden z kandydatów kapitulnych uzyska aprobatę rządową, tymczasem stało się to, co z góry można było przewidzieć: rząd skreślił wszystkich proponowanych przez kapituły kandydatów, a dzienniki niemieckie wystąpiły z żądaniem nominacyi Niemca!

W tej chwili trudno wprawdzie przewidzieć, jaki koniec mieć będzie ta ważna dla nas sprawa, ale to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że mianowanie Polaka na arcybiskupstwo gnieźnieńskie będziemy zawdzięczać chyba opozycyi kuryi rzymskiej, która czuje dobrze niebezpieczeństwo dla kościoła, wynikające z germanizacyjnej polityki rządu pruskiego w Wielkopolsce.

A czem dla nas może być duchowieństwo, oddane bezwzględnie rządowi pruskiemu i działające w myśl wskazówek, dawanych z Berlina, na to mamy dowody w postępowaniu takich księży jak ks. Kamrowski, i w słynnych okólnikach ks. biskupa Koppa. Świadczą one, że rząd pruski, widząc, jak mało skuteczne były dotychczasowe usiłowania germanizacyjne, zamierza użyć duchowieństwa za narzędzie i natrafia w wielu wypadkach na nieprzewidzianą ze strony zniemczałego kleru pod tym względem uprzejmość. Nie można przewidzieć, o ile broń ta byłaby skuteczną, ale że apostołowanie germanizmu poniżyłoby duchowieństwo w oczach wiernego dotychczas ludu, to nie ulega wcale wątpliwości.

Ręka w rękę z tą akcyą podziemną, więcej niż jawną postępowała praca kolonizacyjnej komisyi. Że ilość majątków polskich, zakupionych przez rząd w roku ubiegłym, była mniejsza niż poprzednio, to mało nas może pocieszać. Nawoływania dzienników polskich po części, po części poczucie obywatelskie, które bądź-co bądź w szlachcie polskiej nie wygasło jeszcze, musiało ograniczyć cokolwiek działalność stumilionowego funduszu. Mimo to i w roku 1890 ponieśliśmy dotkliwe straty. Dziewierzewo, Nowa Wieś, Barchnowo, wreszcie Słowikowo i Orchowo, majątki od dawna polskie i pod względem wartości wysoko cenione, dostały się w ręce niemieckie, a smutna ze wszech miar katastrofa posła Graevego zadała cios dotkliwy sercom polskim.

Wśród tej powodzi klęsk i nieszczęść, które godziły raz po razu w starożytną dzielnicę Piastowską, zaznaczyć nam wypada jedno tylko zwycięstwo, co prawda świetne i pokrzepiające ducha narodowego. Zwycięstwem tem były wybory do parlamentu, które dowiodły żywotności nasze i wzrostu sił narodowych. Zdobyliśmy bowiem nietylko 3 mandaty więcej niż dotychczas, ale zarazem statystyka wyborcza wykazała, że liczba głosów polskich wzrosła o **32.226**.

Nawet na zapadłem pojezierzu pruskiem, w ziemi warmińskiej i w czysto niemieckim nawet Gdańsku zaczął się budzić duch polski i polscy kandydaci mogli wystąpić do walki z Niemcami. Pocieszający ten objaw mamy zawdzięczać przedewszystkiem masom ludu, w którego piersiach odzywa się wreszcie poczucie polskości. Jest to nowe zwycięstwo idei demokratycznej i postępowej i zarazem najoczywistszy dowód, że tylko pod tym sztandarem sprawa nasza podnieść się i zwyciężyć musi.

STRASZNA DRUŻYNA.

Obraz huculszczyzny z przeszłego stulecia.

Przez

Juliusza Turczyńskiego.

4 (Ciąg dalszy.)

I powstał śmiech nowy — a chłopak stał czerwony; nie bardzo bowiem było mu w smak widzieć kędzierzawą głowę swoją na bramie jakiego zamku...

— A tymczasem jeszcze będziem *ryzat' nechresty*... taj babom żydowskim zdzierać ze łbów bindy z perłami!...

— Ano pamiętasz tam w Kutach?... Ej, ty nie był wtedy!... Ale my dobrze pamiętamy, jak to te *wormiany* bronili skopów swoich... Dowbosz gnał z nami całe tego stado... Toż to było pieczeni a kożuchów dla wszystkich!...

— Nu, dajcie pokój, chłopy — zawołał zezowaty Mortko — na nas *czatował* już może gdzie *woni nadworny*, a może i *dragonie tego*... *Woni majo takiego* muszkiet, co sam pali... *aj gewalt!*...

— Czy to pierwszyna, żydzie?... Dragony, nie dragony... ano chociażby i pancerny! *taj* co?... Dragonowi muszkiet jego rozbijem, pancerny nie wysoko tu się wydrapie! Na pierwszem lepszem wypisku tak-ci zajedzie, że go już nie szukaj więcej!... chyba gdzie kości po nim na dole... cha! cha!... Żelazo na okrycie, to nie nasz *smak*!

A czarny cygan z tłuszczy tej nie otwierał gęby, jeno się raz wraz zalewał z baryły... Czasami łypnął oczyma, gdy była mowa o koralach i *bindach* żydowskich, a wtedy i rudy a zezowaty Mortko świecił oczyma jakby żbik, — krew mu zaś podchodziła aż do ślepia... Lecz *wodcy* na nich obu mieli baczność.

Był w szajce tej także i madiar jakiś, co łatwo było poznać po wąsie w górę zakręconym i suto sznurami obszytej kurtce; najwięcej jednak było tu chłopów huculskich i włóczęgów wołoskich.

Dowbosz rojną przewodził drużyną, z różnych stron zebraną. Byli tam i *gazdowie*, osiedli na gruncie, mający we wsiach górskich bydło i owce na *połoninach* [1]); przebywali tu oni czas niejaki, a potem wracali do chat swoich na gospodarowanie — niepoznani.

Nareszcie *watażka* dał znak, iż się zabiera do rozdzielania łupów... I w jednej chwili spoważniały wszystkie oblicza... Chciwość błysnęła w każdem oku... zaczęli się teraz schodzić i inni, zakryci dotąd drzewami, tak, że się tego zebrała niemała liczba.

Wszystko to zebrało się w około kupy tej zrabowanej i rozpoczęły się targi a krzyki, niekiedy odgrażania się... Niejeden miałby ochotę drugiemu nóż wbić w gardziel, lecz wzrok groźny *watażki*, jako wodza, nieznającego oporu, umiał wszystkich zażegnać.

Dziewczyna patrzała na to, drżąca ze strachu, zwracając się z obawą na watażkę, który tu jak mocarz wyglądał wśród swojej drużyny, większy i silniejszy, niżeli król na stolicy... Bo gdy Sas musiał schlebiać jednym i drugim, a zwołując raz po raz sejmy, opuszczał je wnet zrywane i wracał do przerwanej drzemki i lulki: watażka przeciwnie, trzymał w swojej dłoni żelaznej najniesforniejsze żywioły. Nieposłuch zaś tu groził każdemu stryczkiem lub toporem.

A jak był despotą nad drużyną, nie znosząc oporu, tak i w miłości swej nie znosił oporu kobiet zamężnych czy niezamężnych, uważając je jako stworzone tylko dla niego... Ponieważ zaś był to chłop silny i urodziwy, a do tego otaczała go aureola niezwyciężonego watażki, któremu liczne, raz po raz nasyłane nawet oddziały wojska rady dać nie mogły: — nic sobie przeto z tego nie robił, że tam serca niewieście się krwawiły.

Nowa branka nie opanowała jeszcze jego serca *mołodeckiego*, ale groziło już z jej strony niebezpieczeństwo innej krasawicy, którą był watażka pierwej umiłował.

Czy tama, będąc ztąd daleko, przeczuwa, co jej dzisiaj grozi? czy się jeszcze łudzi może miłością *watażki?* — Mało go to widać ninie obchodzi.

III.

W chacie huculskiej, dostatniej, około ogniska zajętą była wraz ze swoją dziewką młoda a urodziwa gazdyni, bo mąż jej, oglądając *puszkę* [1]) swoją, czekał na wieczerzę, aby odejść czemprędzej na nocleg do brogu siana.

Irena, chwilami spoglądając na niego, odezwała się:

— Ty dzisia... nie chodzisz za źwierzem.. Na co ci... tak bardzo... tej *puszki?*..

— Gorszy bo teraz, kobieto, źwierz czatuje tu... Ba, czasami on i w naszych lasach kosmackich.. Raz-ci na Czarnohorze, to kędyś aż za Bystrzycą jedną, to drugą, za siódmą rzeką, za dziewiątą górą... ale niespodzianie może się pojawić w naszym Kosmaczu...

Irena nic nie rzekła, jeno pilniej dokładała łomaków, by prędzej garnki zakipiały.

— Oj, tak, tak, Ireno — ciągnął Stefan — człowiek się nie oglądnie, aż tu Dowboszczuk, choć on dziś niby daleko, nagle może się zjawić... A gdyby tu który z jego drużyny zajrzał do mojej komory, do stajni?... Czy jabym to zniósł?... Czy ja nie jakoby *puszkar* już *od maleńkości?*... Nie zeszedłem ci ja bory te wszystkie?... nie chodził na *Grehit* [1]) nam bliższy?... *Ledeskuł*, a *Pożeretuł* czy mi obcy?... A i po za *Ilcię* nie chodził?...

— Tam mają być... dziś także chaty... nad tą *Ilcią?* — wycedziła uważnie Irena.

— Ano, są!.. Jest już jedna, taj druga... będzie i kilkanaście w tej zapadłej dziczy...

— Czy to... taka straszna tam dzicz, *Stefane?*

— A jakeś chciała?... Tam ludzie mieszkają, jakby już za światem, chociaż to jeszcze *żabiwscy*...[2]) Od chaty do chaty tam nie zajdziesz... każda jakby schowana w zaroślach...

Gwarząc tak wyjął nieco siekańca ołowianego, i zaczął grubsze kawałki przedzielać na dwoje.

— Ty chodził na *Ilcię?* — zaczęła znowu żona: — Czy tam... taka długa droga... ano straszna, na *toj Grehit?*

— Chociaż tam, kobieto, od naszego Kosmacza trzeba-ci się przedzierać przez niejeden bór, *ta* już spinać coraz wyżej a wyżej aż na sam *Grehit*, potem zaś zchodzić po strasznie urwistym stoku .. jednak nie byłoby jeszcze tak źle... Ale dzisiaj tamtędy rzadko chodzą... Ten Dowboszczuk zabrał nam wszystkie bory... Nie chadzaj tamtędy, człecze... bo tam jego władztwo!... Ah, bodaj tego Ołeksę Dowboszczuka!... Bodaj był się on nie wyrwał wtedy służbie Potockiego, gdy-ci chłopaka jeszcze *jamneńskiego* z tej zapadłej *Jamny* [3]) do dworu powlekli!... Od tego czasu, kiedy złożył sobie drużynę, wszystkie tu góry i wszystkie wsie nasze górskie zostały zaniepokojone... Ha! nietylko-ci górskie, ale i tam po dolinach .. Ano! dwory czy się go nie boją?... Czy strzegą ich okopy, *taj* wały?... A umie on się wszędzie dostać... potrafi wynaleźć, gdzie co zakopane... Ano, Senia Olejniuka... czy nie związali dziada... *ta* i nie przymusili, że im musiał pokazać, gdzie jego *biłi* taj *żowti*...[1]) A starej Draganichy czy nie *oprawili*, co się zwie?... Nie leli tam smoły roztopionej, iż baba musiała tam ich zawieść, gdzie chcieli?...

Irena niechętnie tego słuchała, lecz on nie uważał i ciągnął dalej:

— Ho! ho! oni wszystko wykryją... Człowiek dawniej był bezpieczny... *ta* chodził wszędzie za źwierzyną... a dzisiaj co?... Dziś Dowbosz panem tu wszędzie... jakby nie nasze to już były bory... A, bodaj go! Dałbym na wielką *służbę bożą*, *ta* i na *parastas*, żeby go kula moja trafiła!....

I tu zgrzytnął zębami, a Irena się wstrzęsła

— Ale cóż! — ciągnął dalej, — jego kula się nie ima... Czy to pierwszy raz ciągnęły nań wojska nadworne naszego pana wojewody... i nie z takiemi *puszkami*, jak nasze?... Tam były *garłacze* i szwedzkie *samopały*, jak mówią!... A czy oddział *Nadworniańskich* [2]) panów *mołodcc toj* nie zniósł-ci niedawno?... Mówiono, iż nań strzelano wtedy kulami, jakby grochem a on kule ręką im odrzucał... ot tak!

— Dlatego lepiej z nim mir wam zachować — rzekła Irena — a będzie bezpieczniej! — I dalej zwróciła się ogień poprawiać.

— *Ta*, zachowują z nim mir... ano, co mają robić biedni ludzie?... Ale gdyby to *Hospod Boh* zesłał nań chorobę jaką... albo gdyby to kula z *puszki* jakiej miała taką moc — —

(C. d. n.)

---

[1]) *Połoniny*, pastwiska na grzbietach gór wysokich, gdzie całe lato z bydłem i owcami spędzają pastuchy.

[1]) *Puszka*, strzelba u Huculów (prościejszego kalibru). *Puszkar*, strzelec.

[1]) *Grehit*, *Ledeskuł*, *Pożeretuł*, wysokie szczyty karpackie, nie daleko Kosmacza.

[2]) *Żabiwscy*, mieszkańcy *Żabiego*, najrozleglejszej wsi w głębokich górach nad Czeremoszem.

[3]) *Jamna*, uboga wieś w przecudnej kotlinie karpackiej po nad Prutem z wielkim hukiem tu pędzącym.

[1]) *Biłi*, srebrne, *żowti* złote pieniądze.

[2]) *Nadworniańskich*, t. j. Potockich, jako posiadaczy Nadwórny.

[…]uskiego dekretu banicyjnego przeciwko Polakom.

Telegramy berlińskie sygnalizowały onegdaj ważne rozporządzenie pruskiego ministra spraw wewnętrznych, ograniczające w wykonaniu dekret banicyjny przeciwko Polakom. Dekret ten, wydany, jak wiadomo, z rozkazu Bismarka przez ministra Puttkamera 15 kwietnia 1885, skazał na wygnanie, w myśl Hartmanowskiej zasady *„Ausrotten!“* około 40 tysięcy Polaków, przeważnie klasy roboczej i włościańskiej, którzy nie byli naturalizowani w Niemczech. Drakońskie to zarządzenie, gwałcące wszelkie zasady sprawiedliwości i cywilizacyi, jak zwykle bywa w podobnych wypadkach, zwróciło się ostatecznie na największą szkodę samych Niemców, banicya bowiem spowodowała brak robotnika, przyprawiła o największe straty niemieckich właścicieli ziemskich i w ogóle podkopała równowagę ekonomiczną w Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. Pomimo licznych głosów, wzywających oddawna do zdrowego rozsądku i ograniczenia niedorzecznych ustaw antipolskich, rząd pruski, powodowany nienawiścią rasową, trwał dotąd w zawziętości przeciwko Polakom, nie pozwalając nawet czasowo sprowadzać robotnika z Galicyi i z Królestwa Polskiego. Teraz dopiero, pod wpływem upadku Bismarka i wymowniejszych jeszcze klęsk ekonomicznych, zdecydował się rząd pruski ograniczyć dekret banicyjny, ale uczynił to w sposób tak połowiczny i sprowadzanie robotników polskich z Królestwa i Galicyi poddał tak surowym ograniczeniom, że odbiera to świeżemu rozporządzeniu wszelką wartość polityczną i czyni zniesienie dekretu banicyjnego prawie wprost iluzorycznem. Oto treść nowego rozporządzenia wraz z motywami, podanemi w *Reichsanzeigerze*:

„W nowszych czasach pojawiały się coraz częściej skargi rolniczych i przemysłowych kół w dzielnicach wschodnich na coraz to większy brak sił roboczych.

„Z wyniku zarządzonych badań okazało się, że powodu do tychże skarg szukać trzeba z jednej strony w wychodźtwie rodzin robotniczych, a z drugiej strony w tem, że zamieszkali w wschodnich dzielnicach robotnicy zwracają się corocznie w czasie od wiosny do jesieni ku zachodowi, ażeby tu dostać korzystniejsze zasługi, niż im przyznać mogą pracodawcy w ojczyźnie.

„Ponieważ z zarządzonych dochodzeń okazało się jeszcze oprócz tego, że brak robotnika nastał w szerszych rozmiarach dopiero z chwilą, kiedy dzielnice wschodnie zamknięto zupełnie dla obcokrajowców, wzięto pod rozwagę, czyby się nie zalecało środków zamykających granicę złagodzić i znowu pozwolić na to, ażeby robotnicy obcokrajowi mogli zastąpić wychodźców do prowincyj zachodnich i tym sposobem zaradzić brakowi sił roboczych.

„Celem stwierdzenia, o ile to nastąpić może bez poszkodowania interesów państwowych, upoważnił minister spraw wewnętrznych rozporządzeniem z dnia 26 listopada 1890 r. naczelnych prezesów interesowanych prowincyj t y m c z a s o w o n a p r z e c i ą g l a t t r z e c h, do udzielania pozwolenia na to, ażeby z uwzględnieniem stosunków i potrzeb miejscowych mogli się do ich obwodów sprowadzać i w nich zamieszkiwać robotnicy z Królestwa i Galicyi celem zatrudnienia w przedsiębiorstwach gospodarczych i przemysłowych. Naczelni prezesi upoważnieni są do wydania potrzebnych rozporządzeń. Rozporządzenia te mają wszelako wychodzić z założenia, że chodzi przytem jedynie o „robotników“ wiejskich i przemysłowych, a przedewszystkiem osób pojedynczych obojga płci. F a m i l i o m z d z i e ć m i m a b y ć p o b y t d o z w o l o n y t y l k o w y j ą t k o w o, tam gdzie tego wymagają potrzeby specyalne. Ze względu na to, iż wychodźcy terytoryalni zwykli z miejsca swego zamieszkania oddalać się tylko na czas od wiosny do jesieni, mają władze o ile możności starać się o to, a ż e b y r o b o t n i c y o b c o k r a j o w i w c z a s i e p o z a p r a c ą r e g u l a r n ą w k r a j u n i e p r z e b y w a l i“.

Dziwić się wypada, że wobec tak ograniczonej treści nowego rozporządzenia, prasa niemiecka wita je jako koniec niefortunnej polityki Bismarkowskiej, jako *„das Ende der Polenaustreibung“*, a katolicki organ *Germania* wyraża nadzieję, że częściowe zniesienie banicyi pociągnie wkrótce za sobą zniesienie całkowite. Nie ulega wątpliwości, że logika wypadków zaleca rządowi zaniechania tej polityki nienawiści rasowej, przekraczającej wszelkie granice zdrowego rozsądku, ale z tonu rozporządzenia, z ograniczeń, jakiemi je obwarowano, niepodobna wnosić, iżby rząd pruski wyciągnął z dotychczasowego smutnego doświadczenia należytą naukę. Ze wszystkiego widać, że pragnie on wytrwać przy zasadach eksterminacyjnych, robi tylko ustępstwo w szczegółach, zniewolony do tego koniecznością ekonomiczną. Zresztą nie jest to akt ustawodawczy, ograniczający banicyę, lecz jedynie rozporządzenie administracyjne, pozostawiające ograniczenie banicyi dyskrecyonalnej władzy naczelnych prezesów rządu i to tylko w charakterze próby na lat trzy. Ostatecznie wychodzi na to, że pracodawcom wolno będzie za osobnem pozwoleniem władz sprowadzać z Królestwa i Galicyi robotników na czas ograniczony, którzy podczas całego swego pobytu w Prusach będą zostawali pod grozą, iż każdej chwili może ich spotkać wydalenie. Nie zmienia to ani na jotę niezdrowych stosunków politycznych w Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich, a nawet pod względem ekonomicznym nie może sprowadzić stanowczej zmiany na lepsze. Jedna tylko dziejowa nauka płynie z nowego rozporządzenia pruskiego: rozporządzeniem tem znowu stwierdzono urzędownie wobec świata całego nieudolność antipolskich ustaw Bismarka, bezskuteczność polityki, opartej na wstecznictwie i nienawiści rasowej.

Przegląd polityczny.

***Kraków*, 5 stycznia.**

Budap. Corresp. donosi, że rządy obu połów monarchii nie mogły dotychczas oznaczyć terminu, w którym zbiorą się tego roku delegacye wspólne. Chociaż byłoby pożądanem, aby delegacye wspólne odbyły posiedzenia swoje jeszcze przed latem, to nie wiele jest nadziei, aby to było możebnem. Kadencya Rady państwa kończy się w czerwcu, a tak Sejm węgierski jak i Rada państwa, mają jeszcze wiele spraw ważnych do załatwienia. Gdyby więc obrady w tych ciałach prawodawczych nie mogły się skończyć przed pierwszym maja lub rząd celem wcześniejszego przeprowadzenia wyborów rozwiązał Radę państwa przed wpływem kadencyi, delegacye wspólne zebrałyby się dopiero w jesieni.

Sejm niższo-austryacki obradował nad wnioskiem Wydziału, zmierzającym do odmówienia kobietom prawa wyboru do Sejmu. W obradach przeważyły zapatrywania, że należy utrzymać prawo wyboru kobiet i zamiast głosowania przez pełnomocników nadać im prawo osobistego głosowania. Sejm uchwalił odesłać wnioski do Wydziału krajowego, celem wypracowania nowych przedłożeń w myśl opinii, wyrażonych w toku dyskusyi.

Sejm czeski odbył w sobotę pierwsze posiedzenie. Na początku posiedzenia zawiadomił marszałek krajowy sejm o złożeniu przez ks. Karola Szwarzenberga mandatu poselskiego i o złożeniu przez Staroczecha Z e i t h a m m e r a urzędu członka Wydziału krajowego. Następnie poseł P l e v a wniósł interpelacyę, popartą przez Staroczechów, a zapytującą rząd, czy znanym jest mu fakt, że w okolicach C z e c h o mięszanej narodowości, w których Niemcy są w przewadze, używano presyi przy spisie ludności. Taką samą interpelacyę wniósł poseł E n g e l imieniem Młodoczechów. Interpelacyę tę podpisali także członkowie stronnictwa S k a r d y. Wreszcie poseł T u m a zapytał rząd, dlaczego w patencie cesarskim, zwołującym sejm na dodatkową sesyę, zamiast wyrazów „królestwo Czechy“, użyto wyrazów „kraj Czechy.“ Po interpelacyach tych przystąpiono do dyskusyi nad §. 17 ustawy o Radzie kultury krajowej. W dyskusyi brali udział wyłącznie Młodoczesi, a dr. P a c a k zażądał, aby ten ustęp ustawy uważać jako pozostający w związku z sejmową ordynacyą wyborczą, a więc jako potrzebujący obecności $^3/_4$ członków sejmu i większości $^2/_3$ obecnych. Po wyczerpaniu dyskusyi marszałek krajowej oświadczył, że nie uważa, aby do ważności uchwały, jaka ma zapaść, potrzeba było niezwykłej większości, poczem przystąpiono do głosowania, które odbyło się imiennie.

Za przyjęciem §. 17 w brzmieniu proponowanem przez większość komisyi oświadczyło się 104 posłów przeciw 44. Z Młodoczechami głosowali przeciw wnioskowi większości także członkowie stronnictwa S k a r d a. Sam dr. S k a r d a i dr. T r o j a n przed głosowaniem opuścili salę. Pod koniec posiedzenia dr. P a c a k uczynił wniosek, aby przeprowadzono w C z e c h a c h osobny spis ludności, według narodowości i żądał odesłania tego wniosku do komisyi osobnej z 15 członków.

Z Królestwa Polskiego.

Dla powstrzymania emigracyi włościan z Królestwa Polskiego chwycił się rząd rosyjski nowego środka, racyonalniejszego z pewnością od poprzednich środków represyjnych. Wszelkie represalia okazały się bezskuteczne, i nie dawno *Warsz. Dniew.* zmuszony był wyznać, że emigracya z Królestwa jest wyłącznie następstwem nędzy i biedy włościan. Wobec tego rząd rosyjski uznał za stosowne poczynić włościanom w Królestwie Polskiem pewne ulgi w nabywaniu ziemi na własność i w dzierżawieniu majątków rządowych, co odpowiada zarazem ogólnym zasadom ekonomicznej polityki rosyjskiej w Królestwie Polskiem, gdzie rząd oddawna umyślił oprzeć się na klasie włościańskiej, by tem skuteczniej działać przeciwko szlachcie polskiej w myśl swych dążności rusyfikatorskich.

Otóż *Prawit. Wiestnik* ogłasza obecnie tekst rozporządzenia o rozciągnięciu na gubernie Królestwa Polskiego obowiązującego w wewnętrznych guberniach caratu ukazu o o d d a w a n i u w ł o ś c i a n o m w d z i e r ż a w ę m a j ą t k ó w r z ą d o w y c h b e z l i c y t a c y i i b e z k a u c y i. W odnośnej ustawie w zastosowaniu do Królestwa Polskiego mają być poczynione zmiany według następujących przepisów:

1) tytułem rękojmi należytego utrzymania gruntów rządowych przez włościan przyjmowane będą zamiast kaucyi uchwały gromadzkie, sporządzone zgodnie z ukazem z d. 19 lutego 1864 r. o organizacyi gmin, z obowiązkowem omówieniem co do solidarnej odpowiedzialności członków gromady wobec skarbu; 2) dozwolonem być może dzierżawienie gruntów rządowych (bez przetargu i bez kaucyi) oddzielnym członkom gminy z zastosowaniem solidarnego poręczenia odpowiedzialnych członków gromady; 3) zmieniona w ten sposób ustawa z dnia 21 listopada 1884 roku ma być rozciągnięta na należących do wyznań chrześcijańskich mieszkańców osad, podciągniętych pod ukaz z dnia 19 lutego 1864 roku i 4) zamieszkujący w guberniach sąsiednich włościanie z cesarstwa mają być podciągnięci co do dzierżawienia gruntów rządowych w Królestwie Polskiem pod ustawę z d. 9/22 listopada 1884 roku.

Z Niemiec.

Dwie okoliczności wskazują na to, że po zebraniu się parlamentu niemieckiego przedmiotem ożywionej rozprawy stanie się kwestya kolonij niemieckich w Afryce, szczególnie na wybrzeżu wschodniem, gdzie od 1 b. m. powiewają chorągwie niemieckie na znak, że ten kraj należy bezpośrednio i w zupełności do Niemiec. Powodem do omawiania tej kwestyi będzie spór, jaki wybuchnął między dziennikami, z których jedne stanęły po stronie komisarza majora Wissmanna, drugie po stronie Emina-paszy, który za rzekome przekroczenie instrukcyi został odwołany.

W urzędowej *Leipz. Ztg* znajdujemy zapewnienia, że widoki rokowań w celu zawarcia traktatu cłowo-handlowego między Niemcami a Austro-Węgrami są zawsze bez zmiany pomyślne. — W sferach decydujących w Berlinie nabrano przekonania, że dążenia do podwyższania ceł ochronnych doszły już do zenitu, że teraz nadszedł już czas nawrócenia się na racyonalniejsze drogi. Traktat, jaki będzie zawarty między Niemcami a Austro-Węgrami, będzie wzorem dla traktatów z innemi państwami. W związku z temi rokowaniami są narady, jakie się odbyły dnia 2 i 3 b. m. w Berlinie pod przewodnictwem ministra Boettichera. Na tych naradach był obecnym także generalny dyrektor bawarski.

Według *Berl. Pol. Nachr.* w sejmie pruskim pojawi się wkrótce projekt do ustawy o fabrykowaniu limfy Kocha i o stosowaniu jego metody leczniczej.

Z Paryża.

Temps nadmienia w artykule noworocznym, że ubiegły rok sprowadził we Francyi i w całym świecie tak ważne zmiany, jakich nie pamiętamy od roku 1870. Francya nie zerwała wprawdzie jeszcze zupełnie z przeszłością, i nie zniesiono wielu nadużyć z dawnych czasów, ale daje się uczuć zdrowy powiew nowej ery. Zdrowy rozsądek i sumienie narodowe we Francyi odniosło zwycięstwo nad haniebnem sprzysiężeniem, a obce mocarstwa, rozdzielone tylu kwestyami polityki międzynarodowej, połączyły się jednakże we wspólnych usiłowaniach ku polepszeniu bytu klasy roboczej. Na czarnym kontynencie uregulowano stosunki terytoryalne w drodze traktatów międzynarodowych, z których najważniejszy układ anglo-niemiecki i układ anglo-francuski. W ogóle rok 1890 uważany być może, zdaniem *Temps*, za zwrotny punkt w historyi ludzkości.

Niebawem odbyć się ma pod prezydencyą Gobleta zgromadzenie posłów, senatorów i radców miejskich dep. Sekwany dla narad nad nową organizacyą gmin i departamentów w myśl projektów ministra C o n s t a n s a. Ważne te projekty zmierzają do a d m i n i s t r a c y j n e j d e c e n t r a l i z a c y i w duchu demokratycznej autonomii gmin, przyczem koszta administracyi komunalnej przejść mają w znacznej części z państwa na gminy.

Na żądanie prezesa ministrów i ministra wojny F r e y c i n e t a prezydent Carnot podpisał dekret, na mocy którego zaprowadzone będą pewne zmiany w organizacyi służby sztabu generalnego i l i c z b a o f i c e r ó w g e n e r a l n e g o s z t a b u b ę d z i e p o w i ę k s z o n ą.

Kościół i państwo we Włoszech.

Konflikt między Watykanem a Kwirynałem, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze, znajdzie wkrótce wyraz w ustawodawczym projekcie rządowym, jaki ma być przedłożony do uchwalenia parlamentowi włoskiemu. Według tego projektu parlament będzie miał prawo karać b i s k u p ó w, uchybiających swym obowiązkom wobec państwa, zawieszeniem udzielonego im królewskiego *exequatur*.

Z drugiej strony donoszą, że papież, przygotowując kler włoski do akcyi politycznej, zamierza wydać niebawem *breve*, celem połączenia katolickich stowarzyszeń włoskich w jedną organizacyę — i do tej wiadomości sprowadza się właściwie zapowiedziany niedawno projekt utworzenia „katolickiego parlamentu“ pod protekcyą i moralnem kierownictwem papieża.

Nowo wybrana rada miejska w Rzymie ma w swoim składzie 55 liberalnych członków i 25 klerykałów. Klerykalne stronnictwo rozporządza przeto znacznie większą ilością głosów, niżby mu było przypadło według przepisów ustawy, która chcąc zapewnić także reprezentacyę mniejszości, zlicza rozstrzelone głosy, które w różnych okręgach padły na kandydata mniejszości, i jeżeli łączna suma takich głosów jest większą, niż liczba głosów, które padły na kandydata większości w jednym okręgu, wówczas daje ona mandat. Gdyby stronnictwo liberalne było zgodne w postępowaniu, wówczas stronnictwo klerykalne byłoby nawet nie osiągnęło tylu mandatów, ile według powyższych przepisów o reprezentacyi mniejszości mogło się było spodziewać. Mimo to sfery polityczne stolicy nie są bynajmniej zawistne klerykałom, przeciwnie są zadowolone z tego, że ci zaczęli mieć udział w administracyi, przez co uznają prawnie i faktycznie istniejący stan rzeczy. Jest nawet pożądanem, aby klerykalni w całych Włoszech zaprzestali swej dotychczasowej abstynencyi wbrew dotychczasowemu hasłu: „ani wyborcy, ani wybrani“, które dotąd byłoby wyrazem protestu przeciw nowemu porządkowi rzeczy i przeciw Włochom zjednoczonym.

Sprawa Łuckiego, uwięzionego w Konstantynopolu.

Jakie powody skłoniły policyę turecką do tego, iż dała policyi rosyjskiej pomoc do uwięzienia Łuckiego, to dotąd nie wyjaśnione. Oburzenie za ten wyraźny gwałt, zadany człowiekowi, któremu żadnej winy nie udowodniono, jest powszechne i zupełnie słuszne. O osobie tego Łuckiego donoszą z Konstantynopola:

„Łucki był podstępnie zwabiony przez policyę rosyjską do Konstantynopola, tu przy pomocy policyi tureckiej uwięziony i gwałtem przeprowadzony na okręt rosyjski. Uwięziony nie jest ani nihilistą, ani nie cięży na nim żaden zarznt zbrodni przeciw Rosyi. Jedyną winą jego jest, że nie opuścił Bułgaryi i pozostał wierny tej przybranej ojczyźnie. Łucki mniej-więcej przed dziesięciu laty przybył z innymi oficerami do Bułgaryi i wstąpił do bułgarskiej marynarki, której komendantem był kapitan Szyszmarew. Gdy w r. 1885 po zgłoszeniu unii Bułgaryi z Rumelią wschodnią rząd rosyjski demonstracyjnie odwołał swoich oficerów z armii bułgarskiej, aby ją w ten sposób zdezorganizować, wówczas Łucki został w Bułgaryi i objął komendę po Szyszmarowie. Kiedy następnie Serbia wypowiedziała wojnę Bułgaryi pod pozorem bronienia równowagi na półwyspie bałkańskim, wówczas w zagrożonej nadgranicynej twierdzy w Widdynie nie było ani dział, ani żołnierzy. Wtedy Łucki zorganizował flotylę bułgarską i dostawił do Widdynia działa, amunicyę i żołnierzy. Podczas zamachu spiskowców na ks. Aleksandra Battenberga, naczelnicy spisku Benderew i Gruew kazali Łuckiego uwięzić, a udało mu się uciec i schronić w Rumunii. Podczas następnego zamięszania i rządów Kaulbarsa nie mógł wrócić do Bułgaryi, aby się nie narazić na więzienie; później udał się do Konstantynopola dla szukania zajęcia i zarobku. Przed sześciu miesiącami przybył do Sofii, gdzie otrzymał skromną posadę w urzędzie komunikacyi. W Konstantynopolu — jak się zdaje — zabrał znajomość z agentami podżegaczami rosyjskimi, którzy udając nihilistów wyłudzają tajemnice i są na żołdzie trzeciego oddziału policyi petersburskiej. Tamci zwabili go do Konstantynopola i skłoniwszy zręcznie policyę turecką uwięzili go i uprowadzili na okręt rosyjski. Otóż ponieważ Łucki nie usłuchał rozkazu, aby opuścił służbę bułgarską, przeto nie mógł pojawiać się w Rosyi i nie mógł popełnić tam zbrodni, któraby uwięzienie jego jako-tako usprawiedliwić mogła.

O innych uwięzionych nie nadeszły żadne bliższe szczegóły.

List Teofila Lenartowicza.

Grono osób z Krakowa wysłało do naszego lirnika na obczyźnie, Teofila Lenartowicza piękny wiersz, ozdobiony rysunkiem z powinszowaniem świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Poeta rozrzewniony dowodem pamięci swych rodaków, nadesłał serdeczny list na ręce jednego z podpisanych na liście gratulacyjnym, który użyczony nam łaskawie w całości zamieszczamy:

***Florencya*, 29 grudnia 1890.**

Szanowny Bracie!

Bóg zapłać za pamięć o starym lirniku, zatułanym w świecie. Iluż to godniejszych współczucia ziomków dzień ten przepędza w osamotnieniu, bez żadnej pociechy ze stron, które opuścili, zmuszeni tułać się po szerokim świecie; starych żołnierzy dotąd jeszcze żyjących, a z godnością znoszących swoje ubóstwo i sieroctwo, zawsze w tej myśli, że się doczekają szczęśliwego dnia dla ojczyzny? Kto o nich przypomni sobie, kto im zaśpiewa, jak wy mnie niegodnemu:

„Po kolędzie idziem z dala,
Stąd, gdzie kajdan dzwonią więzy,
Gdzie wiślana szumi fala..

Zą kilką piosnek — to za wiele. Pyszny nie jestem, do pochwał się nie ubiegam i dlatego [illegible] prostotą serca dziękuję Wam, ale się godny tego nie czuję.

Ach! gdybyście Wy widzieli, jak ja widziałem, starych naszych wychodźców, jacy to byli ludzie, jak każda myśl ich i każda praca dążyła ku ojczyźnie — były zgorszenia, kłótnie, ale kiedyś trafił na prawdziwego Polaka — ano to święty, najpierwsze co, dzielił się z tobą ostatnim groszem, a ugaszczał, a biegał, żeby ci służyć; dygnitarze niegdyś, na tułactwie pokorni, a patrzący takim wzrokiem spokoju i dobroci, że ci się serce we łzy rozpadało. Takimi byli Józef Wysocki, Plichta, Heltman, Lelewel, Worcell, książe Adam Czartoryski, Kunat, Dybiński, Tchórznicki, Gałęzowski, Różycki pułkownik, Zan, Bohdan Zaleski, Górecki i tylu — tylu innych.

Z całej tej, niegdyś licznej drużyny, już ledwie kilku pożółkłych, jak gromnice, wloką żywot ciężki, a do kraju nie wraca; ubóstwem i pracowitością świadcząc przed obcymi o tej Polsce opuszczonej przez wszystkich, spotwarzonej, a żyjącej wciąż w sercach, jak Wasze w kraju i jak tych ubogich za krajem.

Wszelka idea święta opiera się na ubóstwie. Kościół nasz, jak powiada św. Hieronim, nie z hrabiów i baronów, ale *„Ecclesia Christi de vili ple-*

Władysław Stroupieżnicki.

CUDOWNY PAJĄK.

Z czeskiego przełożył

Wojciech Szukiewicz.

3 (Ciąg dalszy.)

Wszyskie te wieści są znakomitym dowodem na to, co może z niczego zrobić tak zwany „głos ludu“. Gdyby zaś ten głos ludu miał być zarazem głosem bożym, to pomiędzy panem Bogiem, a nieboszczykiem Münchhausenem nie byłoby zgoła żadnej różnicy.

Wszystkie te wiadomości wpadły w nastawiane na wsze strony uszy pewnego kronikarza, sławnego tem, że z każdej drobnostki potrafi stworzyć taką historyę, iż w porównaniu z rzeczywistością, wygląda jak piramida egipska obok kretowiny.

Trzeciego dnia pojawiła się w dzienniku, do którego pisywał ów kronikarz, sensacyjna wiadomość, którą to wraz z właściwemi temu panu bombastami i frazesami przytaczamy:

„C u d o w n y p a j ą k. W tych dniach budzi w Pradze powszechną uwagę sensacyjne zdarzenie, spychające na drugi plan chorobę cesarza niemieckiego, zbrojenie się Rosyi, a nawet samego Boulangera.

Spełniamy jedynie swą dziennikarską powinność, podając po gruntownem i sumiennem zbadaniu stanu rzeczy publiczną wiadomość o tem niezmiernie zajmującem zdarzeniu, które nas równocześnie zaznajamia z wielce ciekawą osobistością. Na pragskiem przedmieściu Podskalu w małym ogrodowym pawilonie, wystawionym w stylu Ludwika XIV, żyje od pewnego czasu ze swych skromnych procentów pewien staruszek, oddający się studyom przyrodniczym.

W piękne wieczory letnie rozbrzmiewają z pawilonu czarowne dźwięki klarnetu, które niejednego już przechodnia przykuwały do ziemi tak, że z podniosłemi myślami opierał się o mur i przysłuchiwał łagodnym dźwiękom, dającym się porównać chyba tylko z dźwiękami czarownej harfy Aeola. Mistrzem, wydobywającym te dźwięki z martwego drzewa przy pomocy dęcia i mosiężnych klapek, jest uczony staruszek p. Korzynek, oddany jak fiołek w ukryciu swym badaniom, który tylko przez prostą skromność wstrzymuje się od ogłoszenia światu wyników swych wieloletnich badań przeróżnych pięknych zjawisk natury. Uczony ten przywiózł ze swych podróży po Azyi pająka z gór Himalajskich, tak zwanego krzyżaka, o którym od dawna wieść niesie, że z dziewięćdziesięciu numerów, napisanych na kartkach papieru, wplata w swą pajęczynę te, które przy najbliższem ciągnieniu loteryjnem wyjdą z całą pewnością.

Rozumie się, że nasz uczony, jako mąż wiedzy, wolny od wszelkich przesądów, który zjeździł wszystkie pięć części świata, nie wierzył w ten zabobon. Mimo to wykonał eksperyment z pająkiem dla zabawki. Lecz patrzcie: pająk istotnie wyciągnął i wplótł w swą tajemniczą siatkę liczby 3, 5, 79. Uczony — znowu dla zabawki — poszukał w pragskich kantorach większego losu, opatrzonego tym numerem i rzeczywiście znalazł go w zaszczytnie znanym pragskim kantorze ofiarnego patryoty i filantropa Isaka Munelesa; był to los z roku 1860. No i proszę: los wyszedł, a wieloletni uczony wygrał 250 tysięcy guldenów. Zadrżał i zapłakał z radości, gdyż pieniądze te dostarczą mu wreszcie możności zrealizowania, kilku z jego daleko sięgających ideałów, o których wzniosły duch jego marzył od samej kolebki — możności podniesienia cywilizacyjnego naszej ojczyzny. Wygrane pieniądze włoży w pyszne naukowo-przemysłowe przedsięwzięcia, które rozsławią naród Husa i Zyżki na obydwóch półkulach ziemi.

Obecnie już pielgrzymują do chatki uczonego setki ludzi dla obejrzenia cudownego pająka, który w dziejach naszego rozwoju kultury, odegra kiedyś tak wielką rolę. Mimochodem tylko wspominamy, że uczony p. Korzynek jest również bardzo utalentowanym pisarzem dramatycznym i arcymistrzem w deklamacyi.

Zostawiając szersze i obszerniejsze opracowanie tego przedmiotu, naszym naukowym organom teatralnym; czynimy tylko wzmiankę, że gdyby zarząd teatru narodowego do pewnego stopnia tylko dbał o wielkie dramatyczne talenty, o które w naszym dzielnym i oświeconym narodzie nie trudno, dawnoby już mistrz słowa, jakim jest uczony p. Korzynek, zajmował jedno z najprzedniejszych miejsc, które mu się słusznie należy w rzędzie naszych wybitnych pisarzy dramatycznych!“

Wzmianka ta kronikarska zyskała autorowi szczególną pochwałę szefa redakcyi, gdyż zaćmiła sobą wszystkie naukowe, historyczne i literackie, a prawdziwie głębokie i cenne artykuły, jakie się znajdowały w tym numerze pisma.

Między pragskimi i przedmiejskimi graczami loteryjnymi powstało wielkie wzburzenie, gdyż kamień filozofów loteryjnych został znaleziony!

W Podskalu zaś jeden głos tylko się rozlegał:

„Patrzcie na tego bezwstydnego dziada. Aby nie dać nic nikomu, powiada, że wygrał tylko kilkaset guldenów, a tymczasem wygrał aż sto pięćdziesiąt tysięcy. To stary wyga! Ale dzienniki zdradziły go otrzymawszy wiadomość z urzędu!“

Po przeczytaniu tej wzmianki kronikarskiej — było to w kawiarni „w Mystiku“ — zdrętwiał Korzynek z podziwu. W pierwszej chwili dostał zawrotu głowy i zdawało mu się, że wszystkie bilardy kawiarniane w towarzystwie stołków przechadzają się po sklepionym suficie na kształt żywych czworonogów. Długo sobie musiał przecierać oczy, zanim bilardy i stołki powróciły na swe pierwotne miejsce. Upraszam najmocniej, aby nikt z szanownych czytelników nie dziwił się tej optycznej promenadzie. Jeżeli bowiem człowiek z tą przeszłością i z temi moralnemi kwalifikacyami, jakie posiadał, a z któremi zawsze i wszędzie jak najtroskliwiej ukrywał się p. Korzynek, przeczyta w gazecie czarno na białem, że jest wielkim przyrodnikiem, uczonym, znakomitym muzykiem, sławnym dramaturgiem, że już w kolebce miasto smoczka ssał wielkie ideały, a do tego wszystkiego, że wygrał 250 tysięcy — to nic dziwnego, że dostanie na razie lekkiego zawrotu głowy!

Ot wszystko furda — druk jest potęgą!

Z błogim uśmiechem na swem ujmującem obliczu i z cichą radością w sercu zabierał się pasowany na uczonego Korzynek z kawiarni do domu.

Już na Słowiańskim Wierchu zauważył, że znajomi i wielu nieznajomych oddaje mu głębokie ukłony. Cześć dla złotego cielca jest tak silnie w duszę ludzką wszczepiona, iż dla miłego złota zapomina się o ubóstwianiu cielęcia, przed którem korzą się na mocy przyzwyczajenia wtedy nawet, kiedy już dawno osiągnięto pełnoletność.

Zanim Korzynek doszedł do domu, przez bramę którego prowadzi droga do ogrodu i do „jego pawilonu w stylu Ludwika XIV“, otoczył go już tłum ludzi, pragnących oglądać cudownego pająka.

Bardzo chętnie zaprowadził ciekawych do starego baraku, w którym schody i podłoga żałosne wydawały jęki; gdy pokazał swym gościom szklany pałac, w ktorym znajdował się cudowny pająk, serca widzów ogarnął gorący płomień zawiści, ba, wściekłego gniewu na niesprawiedliwy los. Każdy pomyślał: Czemuż to nie ja mam tego pająka?

Od tej chwili — dzięki znanej wzmiance kronikarskiej — nastało prawdziwe pielgrzymowanie pragskich i przedmiejskich graczy loteryjnych do cudownego pająka, a do Korzynka zanoszono gorące prośby, aby bądź to pożyczył pająka, bądź też dostarczył pewnej ilości zwierzątek tego samego gatunku. Prośby zanoszono tak natarczywie, a przytem obiecywano tak ponętne honorarya, że w końcu szlachetny klarnecista i uczony z łagodnym i dobrotliwym uśmiechem obwieścił:

„Dziennik pomylił się twierdząc, że pająk ten pochodził z gór himalajskich — nie, on pochodzi z Karkonoszów. Udam się zatem w te góry, i przywiozę tyle pająków, ile mi się tylko uda. Czynię to jedynie dlatego, — dodał pobożnie — aby przy Boskiej pomocy przynieść dobrym ludziom prawdziwą przysługę“.

Gracze loteryjni promienieli z radości, a rozchodząc się kupowali już w duchu niektóre domy trzypiętrowe na „Przykopie“ i wielkie majątki ziemskie w okolicy Pragi.

„Pojechał do Karkonoszów po pająki — krzyżaki“, przebiegała wieść po Podskalu lotem błyskawicy.

Następnego dnia wcześnie rano znikł Korzynek z Pragi, a włócząc się po Białej Górze, chwytał w zbożu pająki z białym krzyżem na grzbiecie, i chował je do butelek. Pierwszą noc spędził w karczmie w Motolach, drugiego dnia łowił cudowne pająki w okolicy Junonic, gdzie znowu przenocował. Trzeciego dnia odbywał polowanie w innej okolicy, a czwartego wrócił z „Karkonoszów“ ze zdobyczą, wynoszącą 250 sztuk cudownych stworzeń. (C. d. n.)

[...] *congregata est*" — nieznający wiary naszej [...] miłośnicy mądrości ubogimi byli Sokrates [...]enon. Ideę niepodległości narodowej krwią swo[...]bóstwem trzyma żołnierz, a Polska nasza, a [...] w jej przyszłość — gdzież się znajduje — je[...] w pracowitem ubóstwie. Uganianie się za [...]bytem jedynie i wyłącznie i za używaniem, [...] z serca wszystko, co boskie, co szlachetne. [...]dy i pojedynczy ludzie schodzą w bagno ży[...] w nicość obrzydliwą, jak się to stało Francyi, [...]rwej Rzymowi i Babylonii.

[...]ochajmy ojczyznę sercem całem, [...]rzmy w Opatrzność, a nie dziś — to [...]ro przyjdzie sprawiedliwość i dla [...]

[...]czy mnie rozbolały i kończyć zmuszony jestem [...]artkę, której treść racz szanowny Ziomku Braci [...]*rii* udzielić. (Poeta rozmawiając przed nieda[...]m czasem z adresatem, odwiedzającym go we [...]encyi i opowiadającym mu o stronnictwach czyli [...]vach w Polsce, odrzekł, że on żadnego innego [...]twa nie uznaje, tylko partyę zwaną *Patrią*) [...] *te salutant Patria.*

[...] całem sercem najwdzięczniejszy przyjaciel

Teofil.

Kronika.

Kraków, 5 stycznia.

[P]osiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we [czw]artek.

[D]rugi odczyt dra Ochorowicza odbędzie się [ju]tro we wtorek, tym razem w sali Tow. ubezpieczeń (ulica Basztowa). Początek odczytu o [go]dzinie 5 po południu. Na innem miejscu zdajemy [sp]rawę z początku odczytów, jakiemi szanowny pre[le]gent żywo zainteresował naszą publiczność. Treść [ju]trzejszego odczytu jest następująca: Inne rodzaje [og]nia z nieba, widziadła bogów w obłokach, bogo[w]ie chodzący i mówiący, węże mechaniczne, poskramianie zwierząt, talizmany działające na zwierzęta, [...]*ssauas*, czarodzieje egipscy, znieczulenie, sztuka [za]bezpieczania od ognia, sztuka balsamowania, pod[zi]emny gabinet zoologiczny, księga umarłych, reli[gij]na tajemnica kapłanów, moralność egipska, hymn [do] słońca, racyonalny początek astrologii.

[D]r. Józef Majer, b. prezes Akademii Umiejętno[ści], dnia 12 b. m. obchodzić ma 60 rocznicę otrzy[ma]nia stopnia doktora medycyny. Z tego powodu [W]ydział lekarski Uniwersytetu, oraz Akademia Umie[jęt]ności postanowiły złożyć dr. Majerowi zbiorowe po[win]szowania.

[Z]ebranie towarzyskie w „Sokole" odbyło się [wcz]oraj wieczór, przy dość licznym udziale człon[kó]w. Tym razem nie ograniczono się na śpiewach [chó]rnego chóru „Sokoła" i pocfnych pagadankach, [...]korzystano z fortepianu i z obecności pań — [ro]zczono się w tany. A jest gdzie tańczyć w [...]j sali gimnastycznej! Nadspodziewanie znala[zło si]ę 16 par do mazura, więc bawiono się do [...] nocy. Szkoda tylko, że rodzin „Sokołów" [...]wiadomiono wcześniej, iż na wieczorku tym [...]ożna zatańczyć, bo byłoby z pewnością wię[cej prz]yszło pań, które bez wszelkich zachodów i [...]ogły się były zabawić w kółku znajo[mych].

[...] br. Hirscha. Jak telegramy wczoraj[...]y, znana 12 milionowa fundacya Hirscha [...]ła potwierdzenie ministerstwa spraw we[wnętrz]nych. Fundacya nosi tytuł: „Fundacya [Hi]rscha dla szerzenia oświaty ludo[wej, rę]kodzielnictwa i rolnictwa w Ga[licyi i] na Bukowinie" W tym celu mają [...]y ludowe zakładane i wspierane, uczniom [...]n stypendya rozdzielane, książki i przybory [d]ostarczane i t. p. następnie uczniowie izrae[lscy ma]ją być umieszczani u zdolnych rzemieślni[ków i r]olników, mają się także dla nich zakładać [...] szkoły przemysłowe, fachowe i uzupełniają[ce...]k wykładowy będzie dla Galicyi polski, dla [Bukowi]ny niemiecki Język niemiecki ma [j]ednak obowiązkowo wykładowy [we w]szystkich tych szkołach i w Ga[licyi] już od 1 klasy począwszy. Ucznio[wie ch]rześcijańscy mogą być przyjmowani tylko w [miarę] obszerności ubikacyi szkolnych.

[Ma]jątek fundacyi, jak wiadomo, wynosi 12 milio[nów] franków. Funduszami zawiadywać będzie rada [kurat]orska złożona obok kuratora z 18 członków, a [mi]eć siedzibę w Wiedniu. Rząd mianować będzie [k]uratorów. Przynajmniej 14 kuratorów musi być [...]mi. Komitety wykonawcze mają być założone: [we] Lwowie, Krakowie i Czerniowcach. Oprócz tego [m]ą powstać osobne komitety lokalne w Galicyi i [na] Bukowinie, którym ma być przyznane prawo [pro]pozycyi co do zakładania szkół, co do administra[cyi] i co do mianowania nauczycieli.

[W] radzie kuratorskiej z posłów zasiadają obecnie [...]iewosz i Rappaport, rząd powoła do niej [pra]wdopodobnie jeszcze jednego posła i trzech urzę[dnik]ów ministeryalnych.

[P]o pięciu latach, gdy się okaże, że cel fundacyi [b]ędzie mógł być ze skutkiem osiągnięty, ma ona [...]mieniona na inną fundacyę, która mieć będzie [tytuł]: „Fundacya br Hirscha dla celów humanitar[nych] i dla popierania rękodzielnictwa i rolnictwa [wśród] żydów w Austryi.

[Izb]y lekarskie. Najwyższa Rada sanitarna w [Wied]niu oświadczyła się zasadniczo za utworzeniem [izb l]ekarskich. Według opinii Rady, Izby takie je[dnak] mają się jedynie składać z wybranych przez [lek]arzy pojedynczych prowincyj reprezentantów; le[karz]e wojskowi, tudzież państwowi są wykluczeni. [Izb]y lekarskie mają otrzymać prawo uczestniczenia [w p]osiedzeniach najwyższej Rady sanitarnej, lecz [nie] mają tam mieć żadnego osobnego reprezentanta; [Izb]y nie mają także prawa nakładania kar, a mogą [jed]ynie działać moralnemi środkami. Prócz tego ma [by]ć wybrany sąd honorowy dla sporów między le[ka]rzami. Ta opinia Rady będzie podstawą dyskusyi [w] Radzie państwa nad odpowiednim wnioskiem Ro[...]a.

Z Uniwersytetu. Senat akademicki Uniwersytetu [Ja]giellońskiego przedstawił ministerstwu oświaty [kan]dydaturę prof. Emila Godlewskiego z Dublan, na [dyr]ektora studyum rolniczego w Krakowie i jedno[cze]śnie na profesora chemii rolniczej. Od przyszłego [dyr]ektora studyum, a zarazem przewodniczącego ko[mis]yi rolniczej, zależną będzie opinia co do ewen[tual]nego obsadzenia kilku katedr na Wydziale rol[nicz]ym.

[W]ydział lekarski uchwalił na ostatniem posie[dzen]iu, jak donosi *Przegląd lekarski*: 1) podzięko[wać] ministerstwu za oświadczenie, uczynione przez p. ministra w sprawie katedry higieny, i prosić zarazem o rychłe upoważnienie Wydziału do przedstawienia wniosków względem obsadzenia tej katedry; 2) zamianować asystentem przy katedrze medycyny sądowej dra Leona Wacholza na 3 lata; 3) zamianować drugim asystentem przy katedrze fizyologii kandyd. med. Władysława Szymonowicza na rok jeden i odnieść się do ministerstwa o potwierdzenie; 5) czyniąc zadość wezwaniu Wydziału krajowego wybrać prof. Rydygiera członkiem komitetu dla budowy pawilonu chirurgicznego w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, a prof. Marsa członkiem delegowanym Wydziału do ankiety dla budowy zakładu położniczego we Lwowie.

Prof. dr. Ulanowski mianowany został z ramienia senatu akademickiego uniwersytetu Jagiellońskiego kuratorem Towarzystwa Bratniej pomocy uczniów uniw. Jagiellońskiego.

Wyścigi międzynarodowe w Krakowie. W poniedziałek 29 grudnia odbyło się we Lwowie pod przewodnictwem JE. hr. Wilhelma Siemińskiego posiedzenie wydziału lwowskiego Towarzystwa wyścigów, na którem delegaci Towarzystwa krakowskiego, pp. Roman hr. Potocki, Józef hr. Potocki i Zygmunt hr. Cieszkowski przedstawili powody, dla których wobec terminu wyścigów warszawskich, trwających aż do 25 czerwca, pierwotny termin wyścigów krakowskich odroczony być musiał do 28 i 30 czerwca. Uznając słuszność tych powodów, wydział Towarzystwa lwowskiego, aby uniknąć wszelkiej możliwej kolizyi terminów, oznaczył dla swoich wyścigów datę 14 czerwca. Wobec tego pomyślnego wyniku wspólnego porozumienia, program pierwszych wyścigów krakowskich, ostatecznie zestawiony przez komisyę, złożoną z pp. Józefa hr. Potockiego, pułkownika Polko, Jana hr. Tarnowskiego (z Chorzelowa), Stanisława Wotowskiego i Stefana hr. Zamoyskiego, ogłoszony wkrótce zostanie po oficyalnem zatwierdzeniu przez Jockey-Club wiedeński. Największa nagroda, wynosząca 4 000 złr., dla ogierów i klaczy 3-letnich i starszych wszystkich krajów, będzie nosiła nazwę nagrody Wawelu. Nagroda miasta Krakowa 1.000 złr. z dodatkiem od Towarzystwa 500 złr. dla drugiego konia, przeznaczoną została na Handicap biegu z przeszkodami (*Steeple-chase*). Inne nagrody, jak nagroda Wandy, nagroda Krakusa, nagroda obywateli miasta Krakowa i rękodzielników krakowskich (?), nagroda prezesowska i t. p., wynosić będą od 1.000 do 2 000 złr.

P. Władysław Barącz, były dyrektor teatru lwowskiego, występuje z powodzeniem na scenie niemieckiej w Czerniowcach.

(*nit.*) **Z teatru.** W sobotę zamiast tradycyjnej premiery ujrzeliśmy w teatrze naszym wznowioną komedyę G. Mosera i F. Schoentana p. t. „Wojna podczas pokoju" (*Krieg im Frieden*). Nielicznie zgromadzona publiczność oklaskiwała tę zabawną sztukę niemiecką dosyć żywo, wynagradzając w ten sposób dobrą grę artystów, a zwłaszcza pp. Siemaszki, Ruszkowskiego i Solskiego i pań Kałużyńskiej, Siemaszkowej i Siennickiej. Przedstawienie wypadło w ogóle bez zarzutu i świadczyło o sumiennem przygotowaniu się wszystkich występujących.

W niedzielę wznowiono dramat historyczny „Przeor Paulinów czyli obrona Częstochowy", napisany przez Jana z Poradowa. Najwięcej pola do popisu miał w tej sztuce p. Zelazowski, który rolę przeora odegrał z prawdziwem przejęciem się i zrozumieniem. Ensemble przedstawienia wypadł również dobrze — tylko publiczność znowu nie dopisała.

Zmarli. W Brniowicach pod Przemyślem, jak donosi *Gazeta Przemyska*, zmarł w 64 roku życia Arnolf baron Beess, b. rotmistrz honwedów z 1848 r., towarzysz i osobisty przyjaciel Bema.

Henryk Tomkowicz, kapitan wojsk polskich z r. 1831, ozdobiony krzyżem *virtuti militari*, zmarł w Krakowie w 94 roku życia.

Jozef Gutowski, inspektor podatkowy, zmarł w Krakowie w 34 roku życia.

Z Nowego Sącza donosi nam redakcya zapowiedzianego wydawnictwa *Szkolnictwa Ludowego*, iż numer 1-szy tegoż czasopisma wyjdzie później o kilka dni aniżeli ogłoszono, z powodu kwestyonowania niektórych formalności przez c. k. prokuratoryę państwa w Krakowie.

Pożar w kopalni nafty. Dnia 29 grudnia r. z. wybuchł z niewiadomej dotychczas przyczyny pożar w dwóch szybach kopalni naftowych borysławskich, na niwie zwanej „Duczki", mianowicie w szybach nr. 1519 i 1520, należących do Leiby Koppla. Pożar wybuchł po godzinie 3 po południu, w którym to czasie spostrzeżono wydobywający się z podziemia dym tak silny, że przystęp do wnętrza szybów był wprost niemożliwy. W podziemiu w chwili wybuchu ognia było zatrudnionych czterech górników, o których wyratowaniu niestety i mowy być nie mogło, z powodu, że gwałtowny, duszący dym bronił wstępu do szybów. Po dwóch godzinach zaczął się ogień wydobywać na powierzchnię ziemi. Obecny na miejscu katastrofy inspektor kopalni zarządził przysypanie szybów, z których dym i ogień wybuchały i w ten sposób zapobiegł dalszemu szerzeniu się pożaru, który mógł był przerzucić się na sąsiednie kopalnie i okoliczne budynki. Organa policyi kopalnianej zarządziły zaraz w pierwszej chwili wydobycie ludzi, pracujących w pobliskich szybach, pożarem zagrożonych. Około godziny 6 wieczorem nie istniało już żadne dalsze niebezpieczeństwo, ogień został zlokalizowany, mimo to jednak nie zezwolono na otwarcie okolicznych szybów, póki nie będzie pewności, że ogień w podziemiu wygasł już doszczętnie. Zamknięcie to szybów potrwa kilka dni.

Ze Stowarzyszeń.

W kasynie powszechnem w Krakowie odbyły się w sobotę wybory członków zarządu. Wybrani zostali prezesem p. Aleksander Dawidowski, starszy zarządca poczty, jego zastępcą p. Józef Mrazek sekretarz Towarzystwa ubezpieczeń. Do wydziału powołani zostali pp.: Berezowski Ksawery referent kolei państwowej, Empfling Edward oficyał poczty, Siebauer Benedykt urzędnik kolei państwowej, Höflich Wilhelm, radca sądu krajowego, dr. Kaiser Józef radca dyrekcyi policyi, Korczyński Mieczysław urzędnik kolei państwowej, Parylewicz Michał urzędnik kolei północnej, Piscyinger Paweł urzędnik kolei Północnej, Salb Marcin litograf, dr. Staniszewski Walery adwokat krajowy, Werner Ernest adjunkt sądu krajowego, Zaleski Władysław nadporucznik obrony krajowej. Jako zastępcy członków wydziału wybrani pp.: Buczek Teodor kierownik szkoły ewangielickiej, dr. Grzybowski Ludwik koncypient adwokacki. Myczkowski Alfons, urzędnik kolei Karola Ludwika, Piżel Władysław inżynier starostwa, Halliski Józef Ferdynand adjunkt sądu krajowego, Szulisławski Romuald asystent poczty, wreszcie członkowie komisyi rewizyjnej pp.: Benroth Marceli urzędnik kolei państwowej, Krasucki Antoni urzędnik Towarzystwa ubezpieczeń, Lesiecki Feliks oficyalista szpitala św. Łazarza.

Awans na kolejach państwowych

(Ciąg dalszy).

Z płacą 1300 złr.: Henryk Grabowski, inżynier-adjunkt w Nowym Sączu; Aleksander Karaś, inż.-adjunkt przy dyr. ruchu w Krakowie; Klaudyusz Dębicki, adjunkt przy dyr. ruchu we Lwowie; Franciszek Felczyński, adj. w Buczaczu; Gustaw Rużiczka, adj. w Stryju; Emil Kingler, adj. przy dyr. ruchu we Lwowie; Ludwik Bartkiewicz, inż-adj. w Zagórzu; Emil Filous, adj. w Kołomyi; Józef Zajączkowski, inż. adj. w Nowem Sączu.

Do klasy IX z płacą 1200 złr.: Wilhelm Bartelmus, inż.-adj. w Czerniowcach; Jan Kwapniewski, inż.-adj. w Stanisławowie; Marceli Benroth, adj. przy dyr. ruchu w Krakowie; Adolf Ritzke, adj. przy dyr. ruchu w Krakowie; Józef Kossowski, adj. przy dyr. ruchu we Lwowie; Tytus Klemensiewicz, adj. w Tarnowie; Mikołaj Kolankowski, adj. przy dyr. ruchu we Lwowie; Jan Eiselt, adj. przy dyr. ruchu we Lwowie; Emil Barański, inż.-adjunkt we Lwowie.

Z płacą 1100 złr.: Wojciech Goliński, adj. w Stryju; Jan Kłosowski, adj. w Stanisławowie; Wilhelm Stehlik, adj. w Sanoku; Gustaw Gaberle, adj. przy dyr. ruchu we Lwowie; Karol Liharzik, adj. przy dyr. ruchu we Lwowie; Konstanty Buczek, adj. w Iwoniczu; Teodor Flachna, inż.-adj. przy dyr. ruchu w Krakowio; Józef Czyżewski, adj. w Czerniowcach.

Z płacą 1000 złr.: Jan Hillich, adj. w Stanisławowie; Emil Flasch, adj. w Czerniowcach; Antoni Halik, adj. w Łużanach, Wacław Moczarski, adj. w Żywcu; Józef Grzybowski, adj. w Stryju; Kazimierz Czarkowski, adj. dyr. ruchu w Krakowie; Włodzimierz Borodajkiewicz, adj. w Skolem: Konstanty Bauer, inż.-adj. w Stanisławowie: Juliusz Schmutz, adj. w Kołomyi; Jan Ukraiński, adj. przy dyr. ruchu we Lwowie; Juljan Pikuziński, adj. w Stanisławowie; Ignacy Feigeles, w Czerniowcach; Włodzimierz Krupka, inż.-adj. przy dyr. ruchu we Lwowie; Jan Nanowski, inż-adj. przy dyr. ruchu w Krakowie; Feliks Blauth, inż.-adj. w Stryju; Jakób Hermann, adj. w Grybowie; Zygmunt Raff, inż.-adj. przy dyr. ruchu w Krakowie; Karól Gołaszewski, inż.-adj. w Nowym Sączu. (C. d. n.)

Przeniesienia. Minister handlu przeniósł zarządców pocztowych: Józefa Gileczka z Bochni do Oświęcima-dworca, Adolfa Wyrzykowskiego z Drohobycza do Brzeżan i Augusta Caspara z Żywca do Drohobycza, i zamianował zarządcami pocztowymi: kasyera pocztowego Alojzego Szindlera w Jarosławiu dla Bochni, kontrolora pocztowego Józefa Rożałowskiego w Tarnopolu dla Żywca i Erazma Świtalskiego we Lwowie dla Wadowic.

Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Stefana Ortyńskiego ze Złoczowa do Lwowa.

Składki. Zamiast powinszowań noworocznych złożyli: dr. Cwiklicer z Dobromila na Weteranów z 1831 roku 3 złr., Hipolit Smoleski z Tarnowa na cel dobroczynny 1 złr.

Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 6 stycznia: „Robert i Bertrand, czyli Dwaj złodzieje", krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Wł. L. Anczyca.

We czwartek 8 stycznia: Po raz siódmy „Oj mężczyźni, mężczyźni!" komedya w 4 aktach Kazimierza Zalewskiego.

W sobotę 10 stycznia: Po raz pierwszy „Złote rybki", komedya w 4 aktach Franciszka Schönthana, z repertoaru wiedeńskiego Burgteatru.

Pierwszy odczyt dra Ochorowicza o „Tajemnicach kapłanów egipskich".

(*nit.*) Zapewne wskutek spóźnionego ogłoszenia wiadomości o odczycie znakomitego uczonego naszego dra Juliana Ochorowicza, zebrała się wczoraj w obszernej sali „Sokoła" mniej liczna publiczność, niż to przypuszczać mieliśmy prawo. Rzecz o „Tajemnicach kapłanów egipskich", to kwestya niesłychanie ciekawa, a prawie zupełnie nowa dla szerszej publiczności. Słyszeliśmy wprawdzie, że egipska kasta kapłanów zajmowała się naukami, że wiedzę swoją zachowywała w tajemnicy i że grecka nauka czerpała swój wątek z Egiptu, do jakich jednak wyżyn doprowadzili Egipcyanie umiejętności zwłaszcza przyrodnicze, to dotychczas nie zostało wyczerpująco wyjaśnionem.

Bystry i śmiały badacz nasz rzucił nam wczoraj na tę kwestyę sporo światła na podstawie oryginalnych i wielce ciekawych studyów własnych. W umiejętny, a zarazem popularny sposób wykazał dr. Ochorowicz, że kapłani egipscy doprowadzili naukę do tego stopnia, iż znali i do swych celów używali takich środków chemicznych, jak n. p. proch strzelniczy, że wiedzieli o własnościach magnesu i t. p. Na prawach akustyki znali się również wybornie, a i elektryczność nie była im obcą, ba nawet umieli ją na ziemię za pomocą drutów sprowadzać.

Wiadomości swe utrzymywali tylko w tajemnicy, nie udzielając ich szerszym kołom, aby tem większe wrażenie osiągać tym sposobem. Wszystkie te szczegóły poparł szanowny prelegent dowodami, zaczerpniętemi ze źródeł starożytnych pisarzy, lub z badań nowszych uczonych.

Cywilizacye powstają i giną jedna po drugiej — i niejedna zdobycz naukowa, którą przypisujemy czasom ostatnim, znana już była ludzkości przed tysiącem lat. Z wnętrza piramid i świątyń pogrążonych w gruzach, z wyschłych mumij egipskich i z okruszyn starych zwojów papirusowych, przemawiają do nas echa nawpół zaginionych myśli, wiadomości i prawd, które dopiero we wiele wieków później strudzona ludzkość ogólnie sobie przyswoić zdołała. Z Egiptu zaczerpnęli Grecy swą mądrość, a z ich upadkiem ślady jej zatarły się powoli.

Wejdźmy więc w ślad za prelegentem do wnętrza świątyni egipskiej, do tego ogromu, którego resztki do dziś dnia nas zdumiewają. Składała się ona najprzód z przedsionka obszernego, do którego i tłum nieoświecony miał przystęp. Po sali obszernej i drugiej mniejszej następowały dalej sala ofiar, za nią zaś sala spokoju bogów i wreszcie właściwa świątynia mała, mieszcząca pewnego rodzaju sanctuaryum.

Każda taka świątynia poświęcona była jednemu bogu w trójcy, na którą się składali ojciec, syn i matka, kobiety bowiem cieszyły się w starożytnym Egipcie zupełnem równouprawnieniem, dziedziczyły wyłącznie, a nawet, jak twierdzi dr. Ochorowicz, mężczyźni przysięgali im posłuszeństwo małżeńskie. Pod tym więc względem stosunki były wręcz odmienne od dzisiejszych.

Do właściwej świątyni mieli przystęp tylko kapłani i król, który odbierał nauki od arcykapłana. Świątynie owe to były egipskie uniwersytety i warstaty, w których jednakowoż tylko kasta kapłanów uprawiała naukę, wyzyskując ją dla swych celów.

Nawet słynnego greckiego filozofa Pitagorasa przyjęli na naukę kapłani w Tebach tylko z wielką trudnością, mimo iż przybył on zaopatrzony w list polecający od króla wyspy Samos do władcy Egiptu Amarisa.

Pod względem moralnym stali kapłani bardzo wysoko, kształcąc nietylko swój umysł, ale i charakter. Nauczali oni cnót nietylko słowem, ale przedewszystkiem **własnym przykładem** — co niewątpliwie jest najbardziej przekonywającym argumentem.

Niezwykle pracowici, wypełniali oni najskrupulatniej poruczony sobie przez przełożonych zakres działania Jedni zajmowali się pisaniem historyi, drudzy spełniali funkcye rytualne, a tak zwani ojcowie święci poświęcali swój czas badaniom naukowym, lub też trudnili się zarządem dóbr i leczeniem chorych. Żyli nadzwyczaj higienicznie, mięsa używali nie wiele, ubierali się zaś w szaty białe, zachowując na zewnątrz prostotę i powagę niezwykłą. — W jaki sposób odbywał się nowicyat u kapłanów egipskich, nie wiemy, wnosić jednak możemy, że był on podobnym do tego, jaki miał miejsce w szkole greckiego filozofa Pitagorasa, który, jak już zaznaczyliśmy, utworzył swój zakład na modłę egipską. Dla tych powodów to, co wiemy o sposobie przyjmowania uczniów u Pitagorasa, odnosi słusznie dr. Ochorowicz i do Egipcyan.

W szkole Pitagorasa była nauka podwójna: jawna dla wszystkich, nawet dla kobiet, tajemnicza tylko dla wybranych przeznaczona. Ażeby się dostać do kategoryi tych ostatnich, trzeba było złożyć liczne dowody wytrwałości i silnego charakteru.

W zajmujący sposób przedstawił prelegent owe próby, jakie kapłani w Eleusis kazali przebywać nowicyuszom, twierdząc, że jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej część ich pochodziła z Egiptu. W opisie tym oparł się dr. Ochorowicz głównie na opowiadaniu współczesnem filozofa Diagorasa, które we wyjątkach doszło do naszych czasów. Wspomniany Diagoras sam przechodził owe próby, a przekonawszy się, że polegają one na złudzeniu zmysłów, opuścił Eleusis z narażeniem życia i opisał je w dziele p. t. „O bogach Grecyi".

Nie możemy się tu wdawać w opis tychże, w ślad za prelegentem, który przedstawił nam je zresztą głównie dlatego, aby wykazać, jak wysoko stały naówczas znajomość chemii, akustyki i w ogóle nauk przyrodniczych.

Publiczność słuchała dra Ochorowicza z zapartym niemal oddechem, tyle bowiem ciekawych i niezwykle zajmujących szczegółów zawierał jego wykład, że istotnie pod wpływem opowiadania prelegenta czuliśmy się jak gdyby przeniesieni w zamierzchłą przeszłość kraju piramid i sfinksów.

Mamy też nadzieję, że następne prelekcye słynnego naszego uczonego zgromadzą inteligencyę grodu naszego, obok bowiem atrakcyi, jaką wywiera samo imię dra Ochorowicza, powinien zainteresować i wybór tematu jak najszersze koła. We Lwowie dobijano się o bilety na te wykłady, a sala ratuszowa nie mogła pomieścić wszystkich ciekawych — czyżby więc Kraków miał się mniej interesować nauką od stolicy wschodniej Galicyi.

Dział ekonomiczny.

Z nad Wisłoka piszą do nas: W październiku ubiegłego roku otwartą została dla publicznego użytku odnoga kolejowa Jasło-Rzeszów, z linii tej wszakże rozległa okolica między temi miastami się rozpościerająca nie ma tych korzyści jakich słusznie spodziewać się należało. W stronach naszych są liczne targi na bydło rogate i nierogaciznę, tymczasem kolej ani żywych zwierząt, ani mięsa nie przewozi. Kupcy zmuszeni pędzić nabyty towar do Rzeszowa, płacą ceny znacznie niższe, co bardzo dotkliwie daje się uczuwać ludności. Starania nasze i zabiegi o otwarcie chociażby niektórych tylko stacyi dla przewozu bydła dotychczas pozostają bez skutku, nie tracimy przecież nadziei, iż namiestnictwo uznając słuszność naszych żądań i pożytek ogółu mieszkańców okolicy zechce wpłynąć na ich uwzględnienie.

Zjazd handlujących nierogacizną. W Stanisławowie w sobotę odbył się zjazd kilkudziesięciu delegatów handlujących nierogacizną, przybyłych z Galicyi i Bukowiny.

Po ożywionej dyskusyi, w której wykazywano przyczynę upadku handlu nierogacizną, wybrano na wniosek p. Rubczaka komitet z 15 członków celem wypracowania statutu, memorandum do namiestnictwa, petycyi do Rady państwa i poczynienia kroków celem zwołania przyszłego zjazdu w tej sprawie.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 5 stycznia.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	738 8 mm	737 3 mm	737·0 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—8°,6	—3°,0	—0°,4
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	W 1	W 1	WSW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	88%	91%	81%
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Telegramy „Nowej Reformy".

(*Telegramy własne „Nowej Reformy".*)

Ostrawa Morawska, 5 stycznia. W kopalni węgla hr. Wilczka powstała straszna katastrofa wskutek eksplozyi wybuchających gazów. Wybuch nastąpił w sobotę 3 b. m. oko[ło] 11 rano w siódmem piętrze szybu św[...] w którym 400 robotników pracuje.

O tej godzinie dał się słyszeć w pobliżu szybu huk, podobny do grzmotu. Urzędnicy kopalni i 374 robotników wydostało się na powierzchnię ziemi. 24 robotników nie zdołano wydobyć, pomimo, że dyrektor kopalni Stieber i nadinżynier Cziżek zarządzili natychmiast energiczną akcyę ratunkową. Po 3 godzinnych wysiłkach udało się wydobyć 15 trupów.

Przyczyny eksploatacyi dotąd niewiadome; olbrzymie gruzy utrudniają przystęp do miejsca wybuchu.

Ostrawa Morawska, 5 stycznia. Rozmiary klęski w kopalni są niestety znacznie większe, niż pierwotnie przypuszczano. Liczba zasypanych wynosi przeszło 50. Ratunek nadzwyczaj utrudniony, bo przestrzeń około 1000 metrów dokoła szybu gruzami zawalona. Nieszczęśliwe ofiary pozostawiły wszystkie prawie żony i dzieci. Liczba ofiar byłaby znacznie większą, gdyby szyb nie był połączony z innemi szybami rozmaitemi drogami, któremi się można było ratować. Górnik, niejaki Botur, przez zręczne oryentowanie się, wyratował w ten sposób przeszło 30 ludzi.

Opawa, 5 stycznia. Istotnej przyczyny wybuchu w szybie św. Trójcy dotąd nie zdołano zbadać. Tyle jest pewnem, że w olbrzymich masach nagromadzony pył węglany przyczynił się do powiększenia katastrofy.

Dotąd wydobyto na powierzchnię ziemi 57 trupów; dwóch lub trzech robotników prawdopodobnie znajduje się jeszcze pod gruzami.

Praga, 5 stycznia. Zwołane na wczoraj zgromadzenie antisemitów w Koenigsmark w Czechach, celem zorganizowania stronnictwa antisemickiego, w którem Schoenerer i Tuerk mieli wziąć udział, zostało przez policyę zakazane.

(*Telegramy Biura korespondencyjnego.*)

Radmer 5 stycznia. Dzisiaj zrana odbędzie się polowanie w rewirze Hundskogel, po południu zaś w rewirze Bergerriedl, poczem cesarz odjedzie z powrotem.

Budapeszt, 5 stycznia. Załamanie się lodu na Dunaju w pobliżu placu przysięgi dało powód do alarmującej wieści, że mnóstwo osób poniosło śmierć w nurtach rzeki. W rzeczywistości — jak dotąd — wpadło do wody 18 osób i wszyscy zdołali się wyratować.

Paryż, 5 stycznia. Przyjaciele Gambetty odprawili — jak corocznie — pielgrzymkę do jego domu, gdzie imieniem rozmaitych towarzystw patryotycznych mnóstwo złożono wieńców.

Deputowany del. Pech przemówił do zgromadzonych, zaznaczając, że długo jeszcze odbywać się tu będą pielgrzymki, by podnieść i pokrzepić ducha.

Zebrani postanowili wziąć udział w uroczystości poświęcenia pomnika Gambetty, w lipcu odbyć się mającej w Ville d'Avroay.

Paryż, 5 stycznia. Przy ponownych wyborach do senatu wyszło z urny 62 republikanów, 6 konserwatystów; na 13 senatorów odbędą się ściślejsze wybory.

Republikanie uzyskali 8 miejsc więcej, pomiędzy wybranymi znajdują się: Freycinet, Barbey, Juliusz Ferry, Kazimierz Perier i inni.

Paryż, 5 stycznia. Przy wyborach do senatu wybrano w 32 departamentach 81 senatorów, w tej liczbie 75 republikanów i 6 konserwatystów. Republikanie zdobyli 10 nowych mandatów.

W Rouen przeszedł Waddington.

W departamencie Sekwany wybrani między innymi: Tolain, Ranc, Lefèvre.

Paryż, 5 stycznia. Umiarkowane dzienniki republikańskie wyrażają zadowolenie z wyniku wyborów do senatu. *Journal des Débats* pisze między innemi, że wynik wyborów oznacza wzmagające się zadowolenie ogółu i wskazuje na potrzebę trwałego rządu i równowagi politycznej. Republikańskie pisma wszelkich odcieni szczególniejszy nacisk kładą na wybór Freycineta i Juliusza Ferrego. Dzienniki monarchistyczne pocieszają się tem, że chodziło tylko o wybory do senatu, a senat — mówią — ma nie wielkie znaczenie polityczne.

Londyn, 5 stycznia. Wicekról Irlandyi i sekretarz generalny dla spraw irlandzkich Balfour przesłali do wszystkich pism odezwę, wzywającą do niesienia pomocy Irlandczykom, pozbawionym najpierwszych potrzeb codziennych. Władze irlandzkie oświadczyły swoją gotowość do przyjmowania składek.

Petersburg, 5 stycznia. Dochody państwa w pierwszem, drugiem i trzeciem ćwierćroczu 1890 wynosiły o 19 milionów, — wydatki o 44 milionów więcej, niż w tym samym czasie roku poprzedniego.

Belgrad, 5 stycznia. Według wiadomości, nadeszłych z Macedonii, został rządca prowincyi Skoplje Ejubbasza pozbawiony urzędu i wysłany do Monastyru, gdzie ma dalszych oczekiwać rozkazów.

Belgrad, 5 stycznia *Odjek* donosi z zastrzeżeniem, że Natalia ma zamiar z wiosną przenieść się na stały pobyt do Sinai.

Ateny, 5 stycznia. Parlament odroczony został z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia według kalendarza starego stylu.

Kursa telegraficzne.

na giełdzie wiedeńskiej

dnia 5 stycznia 1891 roku.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	90	20
Zjednoczony dług w srebrze	90	20
Austryacka renta złota	107	50
5% austryacka renta (marcowa)	103	25
Akcye banku austro-węgierskiego	904	—
Akcye kredytowe	306	50
Londyn	113	40
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	02
Dukaty austryackie	5	36
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	55	82½

Odpowiedzialny Redaktor: *Dr. Adam Asnyk.*

Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.